+ Jezus mówi do duszy - Dolindo Ruotolo

Autor: frater - 03/07/2015 22:34

_____

Jezus mówi do duszy

"Dlaczego zamartwiacie się i niepokoicie? Zostawcie mnie troskę o wasze sprawy, a wszystko się uspokoi. Zaprawdę mówię wam, że każdy akt prawdziwego, głębokiego i całkowitego zawierzenia Mnie wywołuje pożądany przez was efekt i rozwiązuje trudne sytuacje. Zawierzenie Mnie nie oznacza zadręczania się, wzburzenia, rozpaczania, a później kierowania do Mnie modlitwy pełnej niepokoju, bym nadążał za wami; zawierzenie to jest zamiana niepokoju na modlitwę. Zawierzenie oznacza spokojne zamknięcie oczu duszy, odwrócenie myśli od udręki i oddanie się Mnie tak, bym jedynie Ja działał, mówiąc Mi: Ty się tym zajmij.

Sprzeczne z zawierzeniem jest martwienie się, zamęt, wola rozmyślania o konsekwencjach zdarzenia. Podobne jest to do zamieszania spowodowanego przez dzieci domagające się, aby mama myślała o ich potrzebach gdy tymczasem one chcą się tym zająć same, utrudniając swymi pomysłami i kaprysami jej pracę. Zamknijcie oczy i pozwólcie Mi pracować, zamknijcie oczy i myślcie o obecnej chwili, odwracając myśli od przyszłości jak od pokusy.

Oprzyjcie się na Mnie wierząc w moją dobroć, a poprzysięgam wam na moją miłość, że kiedy z takim nastawieniem mówicie: „Ty się tym zajmij”, Ja w pełni to uczynię, pocieszę was, uwolnię i poprowadzę.

A kiedy muszę was wprowadzić w życie różne od tego, jakie wy widzielibyście dla siebie, uczę was, noszę w moich ramionach, sprawiam, że jesteście jak dzieci uśpione w matczynych objęciach. To, co was niepokoi i powoduje ogromne cierpienie to wasze rozumowanie, wasze myślenie po swojemu, wasze myśli i wola, by za wszelką cenę samemu zaradzić temu, co was trapi.

Czegóż nie dokonuję, gdy dusza, tak w potrzebach duchowych jak i materialnych, zwraca się do mnie mówiąc: „Ty się tym zajmij”, zamyka oczy i uspokaja się! Dostajecie niewiele łask, kiedy męczycie się i

dręczycie się, aby je otrzymać; otrzymujecie ich bardzo dużo, kiedy modlitwa jest pełnym zawierzeniem Mnie. W cierpieniu prosicie, żebym działał, ale tak jak wy pragniecie… Zwracacie się do Mnie, ale chcecie, bym to ja dostosował się do was. Nie bądźcie jak chorzy, którzy proszą lekarza o kurację, ale sami mu ją podpowiadają. Nie postępujcie tak, lecz módlcie się, jak was nauczyłem w modlitwie „Ojcze nasz": Święć się Imię Twoje, to znaczy bądź uwielbiony w tej moje potrzebie; Przyjdź Królestwo Twoje, to znaczy niech wszystko przyczynia się do chwały Królestwa Twego w nas i w świecie; Bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi, to znaczy Ty decyduj w tej potrzebie, uczyń to, co Tobie wydaje się lepsze dla naszego życia doczesnego i wiecznego.

Jeżeli naprawdę powiecie Mi: „Bądź wola Twoja", co jest równoznaczne z powiedzeniem: „Ty się tym zajmij", Ja wkroczę z całą moją wszechmocą i rozwiąże najtrudniejsze sytuacje. Gdy zobaczysz, że twoja dolegliwość zwiększa się zamiast się zmniejszać, nie martw się, zamknij oczy i z ufnością powiedz Mi: „Bądź wola Twoja, Ty się tym zajmij!". Mówię ci, że zajmę się tym, że wdam się w tę sprawę jak lekarz, a nawet, jeśli będzie trzeba, uczynię cud. Widzisz, że sprawa ulega pogorszeniu? Nie trać ducha! Zamknij oczy i mów: Ty się tym zajmij!". Mówię ci, że zajmę się tym i że nie ma skuteczniejszego lekarstwa nad moją interwencją miłości. Zajmę się tym jedynie wtedy, kiedy zamkniesz oczy.

Nie możecie spać, wszystko chcecie oceniać, wszystkiego dociec, o wszystkim myśleć i w ten sposób zawierzacie siłom ludzkim albo – gorzej – ufacie tylko interwencji człowieka. A to właśnie stoi na przeszkodzie moim słowom i memu przybyciu. Och! Jakże pragnę tego waszego zawierzenia, by móc wam wyświadczyć dobrodziejstwa i jakże smucę się gdy widzę was wzburzonymi.

Szatan właśnie do tego zmierza: aby was podburzyć, by ukryć was przed moim działaniem i rzucić na pastwę tylko ludzkich poczynań. Przeto ufajcie tylko Mnie, oprzyjcie się na mnie, zawierzcie Mnie we wszystkim. Czynię cuda proporcjonalnie do waszego zawierzenia Mnie, a nie proporcjonalnie do waszych trosk.

Kiedy znajdujecie się w całkowitym ubóstwie, wylewam na was skarby moich łask. Jeżeli macie swoje zasoby, nawet niewielkie lub staracie się je posiąść, pozostajecie w naturalnym obszarze, a zatem podążacie za naturalnym biegiem rzeczy, któremu często przeszkadza szatan. Żaden człowiek rozumujący tylko według logiki ludzkiej nie czynił cudów. Lecz na sposób Boski działa ten, kto zawierza Bogu.

Kiedy widzisz, że sprawy się komplikują, powiedz z zamkniętymi oczami duszy: Jezu, Ty się tym zajmij! Postępuj tak we wszystkich twoich potrzebach. Postępujcie tak wszyscy, a zobaczycie wielkie, nieustanne i ciche cuda. To wam poprzysięgam na moją miłość."

sługa Boży Dolindo Ruotolo (†1970)

==========

Odp: Jezus mówi do duszy - Dolindo Ruotolo

Autor: frater - 03/07/2015 22:36

_____

Proroctwo ks Dolindo Ruotolo z dnia 2 lipca 1965 roku na temat obalenia komunizmu przez polskiego papieża

(jej autentyczność poświadczył słowacki biskup Pavel Hnilica):

„Maryja do duszy.

Świat idzie ku zatracie, ale Polska, jak w czasach Sobieskiego, dzięki pobożności do Mojego serca będzie dzisiaj jak tamci w liczbie 20 tysięcy, którzy uratowali Europę i świat przed turecką tyranią.

Polska uwolni świat od najstraszliwszej tyranii komunistycznej.

Pojawi się nowy Jan, który w heroicznym marszu rozerwie kajdany i pokona granice narzucone przez komunistyczną tyranię.

Pamiętaj o tym.

Polskę. Błogosławię ciebie. Błogosławcie mnie.

Ubogi ksiądz Dolindo Ruotolo - ulica Salvator Rosa, 58, Neapol"

==========

Odp: Jezus mówi do duszy - Dolindo Ruotolo

Autor: frater - 11/16/2015 19:16

_____

Jezu, Ty się tym zajmij

Kiedy do ojca Pio przychodziły tłumy, mówił: – Idźcie lepiej do ks. Dolindo! Ten kapłan z Neapolu, mistyk, zostawił modlitwę, którą podyktował mu sam Jezus. Modlitwę o efekcie piorunującym.

Kiedy widzisz, że sprawy się komplikują, powiedz z zamkniętymi oczami w duszy: „Jezu, Ty się tym zajmij!”. Czyń tak za każdym razem! Czyńcie tak wszyscy, a ujrzycie wielkie, nieustające i ciche cuda! Daję wam słowo, na moją miłość – Jezus podyktował te słowa ojcu Dolindo Ruotolo w latach 40. XX wieku. Neapolitański tercjarz franciszkański, dziś sługa Boży, spisał w 33 tomach swoje duchowe przeżycia mistyczne, wskazówki dla kapłanów oraz to, co dyktował mu Jezus. Jego teksty są szczere, kipią pokorą i są trafną diagnozą kondycji dzisiejszego człowieka, są niczym kadr z często niełatwego życia kapłana.

Neapolitańczyk – trwa jego proces beatyfikacyjny – nosił na ciele niewidzialne znaki męki Chrystusa. To do niego św. o. Pio kierował ludzi. „Idźcie do ojca Dolindo!” – odsyłał pielgrzymów kapucyn. A o. Dolindo wręczał im „Akt całkowitego oddania Jezusowi”. „Nie kombinuj nic, tylko módl się tak, jak Jezus prosi” – dodawał.

Mamo, będę księdzem

Wszyscy w Neapolu znają adres przy via S. Chiara pod numerem 24. Dolindo Ruotolo przychodzi tu na świat 6 października 1882 r. Jest piątym z jedenaściorga rodzeństwa. W domu panuje skrajna nędza. „Tata nie pozwalał kupić nam zimowych ubrań. Bał się, że nie starczy na żywność” – wspomina włoski kapłan w swojej autobiografii zatytułowanej „Dolindo znaczy cierpienie”. „By przeżyć, zrywałem zioła, wygrzebywałem resztki z popiołu: łodygi kopru, rzodkwi, bazylii i robiłem z tego… sałatkę”. Kiedy pod dom podjeżdża dostawca chleba, dzieci wskakują na kosze, by pozbierać okruchy. Biegają boso, bo nie ma na buty. Ojca Dolindo wspomina: „Bił nas strasznie, za byle co”. Na zgrzyt klucza w zamku z rodzeństwem uciekają. „Chowałem się do skrzyni pod łóżkiem”. Ale dodaje: „Biedny tata wierzył, że biciem i surowością dobrze nas wychowa. Ale nie żywię do niego złych uczuć. Odprawiam msze za jego duszę”. Dolindo lubi zajmować się młodszą siostrą. „Jej kołyska stała pod obrazem św. Alfonsa z Liguori. Nie wiem czemu, ale patrząc na niego, myślałem o konającym Jezusie”. Surowa postawa ojca jednak odbija się na dziecku, zabija jego dziecięcą niewinność. Jako nastolatek Dolindo przechodzi „czas ciemni”, pierwszą Komunię przyjmuje obojętnie. „Byłem małym troglodytą, nie dzieckiem. Nie odczuwałem nic, żadnych mistycznych doświadczeń, żadnego kontaktu z Bogiem. Popadałem w coraz śmielszy grzech. O Jezu, wybacz mi!” – pisze po latach. Ale notuje również: „Myślałem, że Bóg jest też surowy, jak tata. Czemu nikt nie opowiedział mi o Jezusie?”. Dolindo jednak jest jakby naznaczony przez Boga, i to już w 11. miesiącu życia. Odczuwa wtedy silne ukłucia i na grzbiecie dłoni pojawiają się czerwone ślady (znikną na jakiś czas, by pojawić się w wieku dojrzałym). Rodzice alarmują lekarzy. „Przyjechał dr Fabiani, żeby mnie zbadać i wykonać zabieg. (…) Babcia trzymała mnie za rękę. Strasznie płakałem, a mój brat Elio chciał rzucić się na lekarza, żeby przestał”. Dziecko szybko przechodzi kolejną operację, ma guza na policzku. Każdy zabieg jest bolesny, nie ma jeszcze wtedy takich środków przeciwbólowych. Cierpienia fizyczne z okresu niemowlęcego są niczym zapowiedź późniejszych wydarzeń. Od urodzenia chłopczyk ma niezwykły dar obcowania z Bogiem. „Choć byłem żywym dzieckiem, lubiłem samotność. Kiedy promienie słońca wpadały do pokoju, czułem, jak wypełniała mnie radość, jakby dotykał mnie Bóg. Nie umiałem jeszcze wtedy się modlić, ale pamiętam, że spływał na mnie wielki pokój”. Neapolitańczyk pisze też: „Mama opowiadała mi, że kiedy miałem dwa lub trzy latka, a ona wracała ze mszy, czekałem na nią w drzwiach. Wspinałem się na paluszki, żeby ją ucałować w usta i poczuć Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie”. I dodaje, że kiedy mama robiła poranną kawę – a wstawała codziennie o czwartej – modliła się. Dolindo przybiegał wtedy do kuchni i powtarzał za mamą modlitwę. „Raz wspiąłem się na paluszkach na kolana mamy. Musiałem mieć trzy, cztery latka i oświadczyłem: zostanę księdzem!”.

– Dolindo, lampa!

W 1895 r. rodzice Dolinda rozstają się. Ma wtedy 13 lat. „Najboleśniejszy dzień w moim życiu” – pisze. Mama, po konsultacji ze spowiednikiem, zapisuje dwóch najstarszych synów do szkoły dla przyszłych misjonarzy (Scuola Apostolica dei Preti della Missione). „Mój brat cierpiał z tego powodu, a ja przyjąłem to obojętnie. Szybko nastrój ładu, porządek, jaki tam panował, zasiały pokój w moim sercu. Na korytarzu stała figura św. Józefa. Zatrzymywałem się przy nim i wtedy czułem radość i pokój, jak wówczas, kiedy byłem małym chłopcem, w promieniach słońca” – pisze Dolindo. Przełom w życiu Dolinda nastąpi w czasie modlitwy. „Odmawialiśmy z kolegami Różaniec. Nagle zauważyłem obrazek Matki Bożej oparty o książkę. I mówię: »Jeśli chcesz, bym został kapłanem, zrób coś, daj mi mądrość, bo widzisz, że jestem kretynem«”. I nagle podmuch wiatru z okna podrywa obrazek, tak że wizerunek Maryi ląduje na czole Dolinda. „Poczułem, jakbym się wybudził z uśpienia” – notuje. Neapolitańczyk jednak przeżyje sporo upokorzeń ze strony nauczycieli i trudny czas w szkole misjonarskiej. Między innymi doświadczy surowej kary ze strony spowiednika za to, że w konfesjonale wyznaje za mało grzechów. „Każdą zniewagę oddawałem Jezusowi. Całkowicie oddawałem Mu wszystko” – pisze ks. Dolindo. Rok 1898 to czas nawrócenia. „Powierzono mi opiekę nad lampką przy tabernakulum. Gasła często z powodu niskiej jakości oleju. Poprosiłem Anioła Stróża, by mnie budził w nocy, kiedy będzie gasła. I o różnych porach czułem, jak jakaś ręka mnie dotyka i szepce: »Dolindo… lampa!«. Zawsze zdążyłem na minutę przed wypaleniem się światła”. Po święceniach nowicjatu Dolindo chce wyjechać na misje do Chin. Przełożony jednak odmawia: „Ty zostaniesz męczennikiem serca. Musisz tu czekać”. Proroctwo, które szybko się spełni. W 1902 r. umiera ojciec Dolinda. Przed odejściem powie: „Nie wiem, czemu traktowałem Cię synu najsurowiej. Może Pan pozwalał na to, bo chciał, byś był najlepszym z moich dzieci. Wybacz mi synu, kochałem Cię bardzo”. Młody kleryk zapisuje to w pamiętniku. I notuje uwagi ojca: Dolindo, nigdy nikogo nie osądzaj, nie szemraj przeciw innym, nawet jeśli będą robić ci krzywdę. „Tata umierał w poczuciu winy i w cierpieniu z powodu rozpadu naszej rodziny” – komentuje neapolitańczyk. Dolindo jest po śmierci ojca nerwowy i zgorzkniały. „Gdyby nie radykalna nagana przełożonych, nie wiem, co by było” – pisze. „Serce człowieka jest tajemnicą. Często przechodzi kryzysy radykalne. Potrzeba znaleźć wtedy siłę, która je podniesie. Wystarczy jedna rysa, rana na czas nieuleczona, a człowiek staje się jej ofiarą, co niszczy jego duszę, prowadzi ją do śmierci”. Dolindo potrzebuje dyspensy Watykanu na święcenia. Jest za młody. Na wyczekanej Mszy prymicyjnej nie ma ani ojca, ani mamy Dolinda. Razem z rodzeństwem nie dojechała z powodu wypadku powozu. Wpada do kościoła na samą Komunię. „Teraz to nie ona dała mi poczuć zapach Jezusa, a ja mogłem dać jej Go moimi dłońmi” – notuje Dolindo, nawiązując do scen z wczesnego dzieciństwa.

Jezus dyktuje

Przełożeni kierują Dolinda od razu do pracy z młodymi seminarzystami. Trafia najpierw do Lecce, potem do Taranto, gdzie jest kierownikiem duchowym. Jako kapłan prosi coraz częściej Jezusa: ześlij na mnie krzyż. „Nigdy nie czułem się mistykiem. Ale kiedy modląc się, tak siadałem w kaplicy, czułem, jak zanurzam się w Bogu. Cały. Tak, że nie czułem własnego ciała”. Ks. Ruotolo jest przenoszony z seminarium do seminarium, niemal w całych Włoszech. Wszędzie słyszy od biskupów miejsca: „Zreformował mi ksiądz seminarium, ożywił, dzieją się cuda!”. „Ja tylko oddawałem wszystko Jezusowi” – zapisze ks. Dolindo. Spowiada się u niego coraz więcej ludzi. Ale pewnego dnia pojawia się Serafina G. z Katanii. Kobieta twierdzi, że ma widzenia, przepowiada m.in. obie wojny światowe, czy ustawę o laickości we Francji. Nie wiadomo, czy to z jej intuicji, czy samego ks. Ruotolo, w jego zapiskach znalazła się notatka o „Janie, który przyjdzie z Polski i uratuje Europę przed komunizmem”. Kobieta

twierdzi też, że ma wizję Ducha Świętego. Sprawa dostaje się do prasy. Ks. Ruotolo jest przerażony, pyta w modlitwie, czy wizje te są diaboliczne. Serafinę badają lekarze. Stwierdzają dobry stan psychiczny Sycylijki. Ks. Ruotolo, ufając jej przekazom, jest kilkakrotnie wzywany przed Święte Oficjum. W Rzymie przeżywa kolejny kryzys wiary w życiu. Chce nawet rzucić sutannę. Walczy, ale modli się krótko: „Jezu, Ty się tym zajmij". Ks. Ruotolo twierdzi, że to słowa, jakie w duszy, w ciszy, przed Najświętszym Sakramentem dyktuje mu sam Jezus.

W jaki sposób Chrystus nawiedza tego kapłana – nie wiadomo. Po bolesnych doświadczeniach ze Świętym Oficjum ks. Dolindo nie dzieli się tym z nikim. W jego autobiografii pojawia się nagle taka nota: „Oto słowa dla ludzkości, słowa, które prosił przekazać mi Jezus. Były mi pomocą w każdym cierpieniu". Ks. Ruotolo nie przypuszcza, że po pół wieku obiegną świat, a w dobie internetu będą linkowane przez setki tysięcy fanów na Facebooku. Brzmią jak przekazana przez św. Faustynę modlitwa: „Jezu, ufam Tobie". Świadectwa ich – jak piszą internauci – „piorunującego działania" można liczyć już w milionach. Przytoczę je tu w obszernym fragmencie, bez komentarza. Kiedy ks. Ruotolo trafi na ołtarze, zapewne i ta modlitwa zostanie wpisana na listę najważniejszych. Jezus mówi:

„Z jakiegoż to powodu wzburzony ulegasz zamętowi? Oddaj Mi swoje sprawy, a wszystko się ułoży i uspokoi. Zaprawdę powiadam wam, każdy akt prawdziwego oddania i zawierzenia mi przyniesie owoc i rozwiąże napięte sytuacje. Całkowicie zdać się na Mnie oznacza nie zadręczać się i nie wzburzać, nie popadać w desperację, nie napinać się nerwowo, prosząc Mnie, bym idąc waszym zamysłem, przemienił wzburzenie w modlitwę. Całkowicie zdać się na Mnie znaczy zamknąć ze spokojem oczy duszy, odwrócić niespokojną myśl i zamęt i zdać się tylko na Mnie, modląc się słowami: »Ty się tym zajmij«".

„(...) Zamknij oczy i pozwól Mi działać, zamknij oczy i pomyśl o teraźniejszości, odwróć wzrok od przyszłości jak od pokusy; odpocznij we Mnie, ufając w Moją dobroć, a zapewniam cię na Moją miłość, że kiedy zwrócisz się do mnie słowami: »Ty się tym zajmij«, oddam się tej sprawie całkowicie, pocieszę cię, wyzwolę i poprowadzę. I kiedy będę musiał poprowadzić cię inną drogą niż tą, którą zaplanowałeś, będę ci przewodnikiem, wezmę na ramiona, przeprowadzę cię, niosąc jak matka niemowlę na rękach, na drugi brzeg. To twój racjonalizm, tok rozumowania, zamartwianie się i chęć, by za wszelką cenę zająć się tym, co cię trapi, wprowadza zamęt i jest powodem trudnego do zniesienia bólu. Ileż to mogę zdziałać, czy mając na względzie potrzeby duchowe, czy też materialne, kiedy dusza zwróci się do mnie słowami: »Ty się tym zajmij«, kiedy zamknie oczy i się uspokoi.

Otrzymujecie niewiele łask, kiedy się zamartwiacie. Wiele zaś łask spada na was, jeśli tylko modlitwa wasza staje się pełnym zawierzeniem i oddaniem się Mi. W bólu i cierpieniu prosisz, bym działał, ale tak jak ty tego chcesz... Nie zwracasz się do Mnie, a chcesz jedynie, bym się dopasował do twoich potrzeb i zamysłów. Nie jesteś chory, skoro prosząc lekarza o pomoc, sugerujesz mu leczenie.

Módlcie się tak, jak was nauczyłem: »święć się imię Twoje«, czyli bądź pochwalony, uwielbiony w mojej potrzebie. »Przyjdź królestwo Twoje«, czyli niech wszystko, co się dzieje, przyczynia się do stwarzania Twojego królestwa w nas i na świecie. »Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi«, czyli to Ty wejdź

i działaj w tej mojej potrzebie, (…) Jeśli powiesz mi naprawdę: »bądź wola Twoja«, czyli jakbyś mówił: »Ty się tym zajmij«, wkroczę z całą moją mocą i rozwiążę najtrudniejsze sytuacje. (…)

Powiadam ci, że się tym zajmę i podejmę działania jak lekarz. Uczynię nawet cud, jeśli będzie to potrzebne. Masz wrażenie, że sytuacja się pogarsza? Nie burz się; zamknij oczy i mów: »Ty się zajmij«. Powtarzam ci, że się tym zajmę, że nie ma potężniejszego lekarstwa niż moje działanie z miłości”.

gosc.pl/doc/2258479.Jezu-Ty-sie-tym-zajmij/2

==========